Sensus Historiae
ISSN 2082–0860
Vol. XXIII (2016/2)
s. 153-172

DOI: 10.14746/sh.2016.23.2.007

Marcin Kafar
Uniwersytet Łódzki
Michał Rydlewski
Uniwersytet Wrocławski

„Teksty mniejsze", lecz nie pomniejsze. Wokół *Czarnoksięstw humanistów* Jerzego Kmity — cz. I

Kontekst rozmowy albo rozmowa w kontekście

Marcin Kafar, Michał Rydlewski: Jako zwolennicy przekonania, że myśl nie rodzi się w próżni, winni jesteśmy Czytelnikowi kilka słów wyjaśnienia odnośnie do sytuacji, w jakiej zrodził się pomysł na utrwalenie w piśmie niniejszej rozmowy[1]. Otóż bezpośrednim impulsem do jej zapoczątkowania stało się wydanie książki, a właściwie książeczki, biorąc pod uwagę jej niewielki, niemal kieszonkowy format, zatytułowanej *Czarnoksięstwa humanistów*. Ten zbiór „tekstów mniejszych", jak chcielibyśmy je nazywać, stanowi przypomnienie prac Jerzego Kmity, które pierwotnie ukazywały się w autorskim cyklu eseistycznym stawiającym sobie za cel, jak ujmuje to Jan Grad (2015), popularyzację myślenia naukowego w wydaniu założyciela poznańskiej szkoły metodologicznej. W posłowiu do tej pracy, przewrotnie ujętym przez Romana Kubickiego jako *Humanistyka czarnoksiężników,* jego autor pisze, że „myślenie o tej książce nieuchronnie przekształca się w myślenie tą książką" i dodaje: „Dla redaktorów […] jest ona

[1] Prezentowany artykuł został napisany w konwencji rozmowy. Uznaliśmy, iż stosując tego rodzaju formę, będziemy w stanie wydobyć takie aspekty podejmowanego przez nas tematu, które w innym przypadku pozostałyby nieuchwytne. Wpisujemy się tym samym w bogatą, znaną już za czasów Platona (por. Platon 2000), kontynuowaną zaś w retoryce nowożytnej nauki w odmianie Galileuszowskiej (por. Namer 1985), tradycję dialogowania jako budowania argumentacji i sposobu przekonywania. Na podobne rozstrzygnięcia w bliższym nam odstępie czasowym decydowali się wielcy myśliciele pokroju Ludwika Flecka (2007), Michela Foucaulta (1977), Paula Ricoeura (2003) oraz Pierre'a Bourdieu (2001). Pisanie artykułu naukowego w ten sposób to także coraz chętniej stosowany sposób narracji w polskim piśmiennictwie naukowym (por. m.in. Bohuszewicz, Markiewka 2014; Kafar, Rydlewski 2016).

cyklem esejów naukowych, dla piszącego te słowa — raczej cyklem esejów filozoficznych" (Kubicki 2015: 228; wyróżnienie w oryginale). Rodzi się w tym miejscu pytanie, czy nie da się na *Czarnoksięstwa humanistów* spojrzeć jeszcze inaczej, czy nie ma jakiejś trzeciej drogi odbioru tej intrygującej pod różnymi względami publikacji? Przyznać musimy, że pytanie to stawiamy niejako *post factum*, gdyż taką właśnie trzecią drogą podążyliśmy, kiedy kilka miesięcy temu *Czarnoksięstwa humanistów* stały się dla nas pretekstem do trwającej do dzisiaj wymiany spostrzeżeń, które sytuują się niejako na obrzeżach „tekstów mniejszych" Jerzego Kmity, zagarniając w siebie problemy znajdujące się na przecięciu rzeczywistości tekstualnej i pozatekstualnej, i tym samym prowadząc nas w kolejny wymiar, a mianowicie myślenia z tą książką, a nie tylko o niej czy też nią. Myśleć z *Czarnoksięstwem humanistów* znaczy uruchomić tryb uchwytujący zarówno same treści poszczególnych, zgromadzonych w tym samym miejscu „mniejszych" prac Jerzego Kmity, jak i szerszy kontekst, w którym te prace wybrzmiewają na tle innych prac tego autora (szczególnie tych o mocnym, *stricte* naukowym zabarwieniu), a także rzucają światło albo może lepiej powiedzieć — prowokują do pogłębionych poszukiwań, prowadzących w stronę refleksji nad wielorakimi aspektami twórczości naukowej, włączając w nią przestrzeń doświadczeń indywidualnych i społecznych — środowiskowych. Dopuszczając jako prawomocną podobną perspektywę, podkreślamy jednocześnie przesunięcie punktu ciężkości naszych zainteresowań z — jak to zaznaczyliśmy wcześniej — sfery wyłącznie tekstualnej (dyskursywnej) na sferę oplatającą dyskurs, która zwykle traktowana jest jako — by przedstawić rzecz w ogólnym, a co za tym idzie upraszczającym oglądzie — zdecydowanie mało istotny dodatek do niego. Raz jeszcze odwołamy się do fragmentów posłowia Romana Kubickiego, gdzie czytamy:

> Książka *Czarnoksięstwa humanistów* zaprasza do odbycia niezwykle inspirującej podróży zarówno w naszą polską, intelektualną przeszłość, jak i — współczesność. Pierwsza gwarancja jest banalna, ponieważ w jakimś stopniu dotyczy każdego tekstu przeszłości. Przedmiot gwarancji drugiej nie jest już taki oczywisty, ponieważ chyba nie każdy aparat pojęciowy wypracowany w minionym odniesieniu historycznym — społecznym, politycznym i kulturowym — umożliwia oryginalne i owocne spojrzenie na problemowy krajobraz współczesności. (Kubicki 2015: 228)

O ile w pełni zgadzamy się z drugą częścią zaprezentowanej powyżej argumentacji, o tyle pewne wątpliwości budzić może stwierdzenie, że — jeśli dobrze rozumiemy kryjące się tu przesłanie — niejako każdy tekst zawiera w sobie potencjał bycia inspirującym. Pozostając w duchu myślenia kmitologicznego[2], skłonni bylibyśmy raczej uznać, iż tekst może być (i tak

[2] Dla jasności wywodu należy zdefiniować używane przez nas terminy, takie jak: „Kmitowski" oraz „kmitologiczny". Tego pierwszego używamy w odniesieniu do prac i języka samego

właśnie z tekstami najczęściej bywa) inspirujący dla kogoś z jakiegoś powodu. To, co dla Romana Kubickiego i pozostałych uczniów pobierających nauki u Jerzego Kmity wiązało się z bezpośrednią obecnością w danym środowisku naukowym, dla nas nosi znamiona rzeczywistości wyłącznie zapośredniczonej. Szczęśliwie zatem przychodzi nam patrzeć i widzieć twórczość autora *Czarnoksięstw humanistów* oraz towarzyszącą mu otoczkę środowiskowo-intelektualną w dużej mierze pod innym kątem lub — co za chwilę stanie się jasne — pod innymi kątami, niż ma to miejsce w przypadku, dajmy na to, studentów, którzy swego czasu mieli sposobność codziennego akademickiego obcowania z profesorem Kmitą. Przy takim ujęciu sprawy przeszłość p r z e ż y w a n a w połączeniu z przeszłością s t e k s t u a l i z o w a n ą jawi się n a m o b u jako doświadczenie nieoczywiste, pełne znaczeniowych zakamarków, doświadczenie ocierające się nawet — nie boimy się użyć tego słowa — o tajemnice dające asumpt do ich kontemplowania, ale, od któregoś momentu, aspirujące również do odkrycia i wyrażenia słowami. Jak odnaleźć się w tym na pierwszy rzut oka skomplikowanym labiryncie wątków i — oto pytanie zasadnicze — czemu owo odnajdowanie się miałoby służyć?

Droga, jaką zdecydowaliśmy się obrać na dobre rozpoczyna się od miejsca, gdzie nasze „my" rozdziela się, przyjmując postać podwojonego „ja", „Marcina Kafara" i „Michała Rydlewskiego"; to podwojone „ja" znajduje zakotwiczenie w tekstualnie ukierunkowanej rozmowie, uruchamiając plany pozwalające nam zarazem na konfrontację z określonymi ideami, działaniami środowiskowymi, postawami intelektualnymi, sposobami wyrażania myśli, wreszcie — samymi sobą, czyli rozmówcami d o o k r e ś l a j ą c y m i s i ę i f o r m u j ą c y m i w twórczym dialogu.

M. R.: Wyznaczenie i dookreślenie pozycji, z jakiej każdy z nas będzie się wypowiadał, wydaje mi się konieczne, Marcinie, bo one — te pozycje — pokazują już na samym początku całe skomplikowanie tego, z czym właściwie chcielibyśmy się zmierzyć. Ze swej strony pokuszę się o krótką wycieczkę autobiograficzną, przybliżającą punkt, w którym obecnie się znajduję.

To paradoksalne, ale nigdy nie odbyłem studiów filozoficznych, kulturoznawczych czy etnologicznych w Poznaniu. Do sposobu myślenia odpowiadającemu klimatowi intelektualnemu tego ośrodka zostałem przekonany przez wychowanków Jerzego Kmity. Stało się to w Toruniu na Uniwersytecie

Kmity, drugi rezerwujemy dla prac wykorzystujących ten język i sposób myślenia, np. przez jego uczniów. Pierwszy mieści się zatem w drugim, ale drugi jest pojemniejszy niż pierwszy. To, co kmitologiczne, traktujemy jako równoznaczne ze sposobem myślenia wypracowanym w poznańskiej szkole kulturoznawczej przez Jerzego Kmitę i spore grono jego współpracowników. W tym sensie można mówić np. o kmitologicznej refleksji nad myśleniem magicznym czy problemie komunikacji.

Mikołaja Kopernika, gdzie w latach 2003–2005 studiowałem etnologię na poziomie licencjatu i gdzie potem miałem szczęście brać udział w studiach doktoranckich z filozofii. Na Wydziale Historycznym tego uniwersytetu, w Katedrze Etnologii, wykładał Andrzej P. Kowalski, Artur Dobosz oraz Wojciech J. Burszta, ale w wykładach tego ostatniego nie dane mi było niestety uczestniczyć. Na toruńską filozofię trafił z kolei dużo wcześniej Andrzej Szahaj, na socjologię zaś Andrzej Zybertowicz. Właśnie tam, na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, sposób myślenia, który wyszedł z poznańskiego ośrodka był rozwijany w trybie, powiedziałbym, znaczącej mutacji. Nie ma też co ukrywać, że spora grupa wychowanków Szahaja i Zybertowicza w którymś momencie porzuciła kmitologiczny sposób opisu kultury, rozpoczynając wędrówkę po polach humanistyki na własną rękę. Bez wątpienia jednak dla zdecydowanej większości filozofów z konstruktywistycznego środowiska toruńskiego ważnym punktem odniesienia i jednym z filarów konceptualnych były ustalenia poczynione w Poznaniu (por. *Toruńska*…). Nie mógłbym nie wymienić Anny Pałubickiej, którą poznałem dopiero na obronie swojego doktoratu w roku 2013. Od tego momentu datuję też bliższą współpracę z Panią Profesor jako uczestnik comiesięcznych seminariów w jej zespole badawczym. Wiele Jej intelektualnie zawdzięczam. Nie mam natomiast wątpliwości, że pierwszy, przełomowy krok w stronę myślowego środowiska poznańskiego zawdzięczam Andrzejowi P. Kowalskiemu i jego zajęciom na toruńskiej etnologii. Co ciekawe, początkowo niewiele rozumiałem z tego, o czym z wielkim znawstwem i poznawczą pasją mówił Pan Profesor. Powodem był przede wszystkim abstrakcyjno-filozoficzny poziom wywodu, okraszony sporą liczbą odwołań językoznawczych i prezentacją materiału empirycznego pochodzącego z pism etnograficznych, które dopiero zaczynałem poczytywać. Pamiętam zresztą, że co kilka stron musiałem przerywać lekturę i sprawdzać takie sformułowania, jak np. „semantyczna kontaminacja", „katachreza innopijna" *etc*. Pomimo tych naturalnych na pewnym etapie uczenia się nowych rzeczy trudności technicznych nie miałem wątpliwości, że oto przyszło mi obcować z czymś wyjątkowym. Kiedy czytałem prace czy słuchałem wykładów Andrzeja P. Kowalskiego odczuwałem coś wyjątkowego; poczucie to często zresztą towarzyszy mi do dzisiaj.

Paradoksalne jest także to, że samego Jerzego Kmitę, po pierwszych nieudanych próbach (to była wyższa szkoła kryptografii!), zacząłem tak naprawdę poznawać ze zrozumieniem w Warszawie, gdzie przeniosłem się z Torunia w roku 2005. Taki wybór miejsca na studia drugiego stopnia postrzegam jako w niewielkim tylko stopniu racjonalny; był on spowodowany moją fascynacją środowiskiem „Polskiej Sztuki Ludowej. Kontekstów", które, jak wiadomo, preferuje zupełnie odmienny od kmitologicznego sposób myślenia o kulturze. Na marginesie dodam, że podobnych paradok-

sów na mojej dotychczasowej drodze naukowej było i jest sporo, mógłbym je zresztą zapewne ciekawie dla samego siebie komplikować. Jeśli dodam do tego, co powiedziałem także moje obecne doświadczenia w postaci studiów na Uniwersytecie Wrocławskim, to — ujmując rzecz pół-żartem, pół-serio — wydaje się, że ciąży nade mną jakieś fatum niepozwalające mi powrócić do swojej Itaki... która fizycznie nigdy nie była moim domem! Nie wiem też, jak mogę/powinienem samego siebie określić: czy jestem kimś z poznańskiej szkoły kulturoznawczej, czy też nie? Co miałoby o tym fakcie przesądzać: moje dyplomy czy też bliski mi sposób myślenia? Ja sam czy inni? Sądzę, że dzięki Annie Pałubickiej zostałem włączony w grono poznańskich teoretyków i filozofów kultury. Szczególnie wyraźnie doświadczam swojej tam przynależności, gdy rozmawiamy z Panią Profesor, nie tylko zresztą o sprawach naukowych. Kłopot w tym, że nie odbył się żaden „oficjalny" obrzęd przejścia, chyba że uznać za niego napisanie i obronę bardzo „poznańskiego" doktoratu[3], wraz z wyborem na jego recenzentów Anny Pałubickiej i Andrzeja P. Kowalskiego, który to wybór zainicjował mój promotor, Andrzej Szahaj. Biorąc pod uwagę te wszystkie, dość złożone okoliczności, uznajmy więc, Marcinie, że pozycja, z jakiej ostatecznie decyduję się występować w naszej rozmowie podszyta będzie właśnie swoistym wielowymiarowym paradoksem, dobrze? Znany ci świetnie Victor Turner użyłby na tę okoliczność zwrotu *betwixt and between*...

M. K.: Napomknąłeś, Michale, o Turnerze i zgłębianych przez niego stanach pośrednich, dotyczących czasów, przestrzeni i figur społeczno-kulturowych. Otóż, gdybym miał poszukać określenia najtrafniej oddającego moją pozycję, to byłaby to pozycja outsidera w rozumieniu Roberta K. Mertona (1977), do którego Turner często przecież się odwoływał, tworząc słynną teorię liminalności i dramatów społecznych. Uważam, że spostrzeżenia Mertonowskie dotyczące organizacji struktury naukowych światów, pomimo upływu z górą kilkudziesięciu lat, wciąż pozostają nad wyraz aktualne; skłonny byłbym więc pomyśleć w ich duchu nad doświadczeniami łączącymi mnie z środowiskiem tzw. poznańskiej szkoły metodologicznej. Podobnie jak ty, uczynię to, posługując się wariantem swojej małej autobiografii intelektualnej[4].

[3] W nieco zmienionej wersji ukazał się on jako książka pt. *Żeby widzieć, trzeba wiedzieć. Kulturowy wymiar percepcji wzrokowej* (Rydlewski 2016).

[4] Zwrot „mała autobiografia intelektualna" składam z dwóch odrębnych, aczkolwiek pokrewnych sobie pojęć, którymi posłużył się Paul Ricoeur. Pierwszym z nich jest „mała autobiografia" (Ricoeur 1991: 227, podaję za Wejland 2013: 10; por. też Wejland 2016), drugim natomiast „autobiografia intelektualna" (Ricoeur 2005). „Małą autobiografię intelektualną" lub też „krótką autobiografię intelektualną" traktuję jako specyficzną formę wypowiedzi pisemnej bądź ustnej, sprowadzającej się do przyjmowania postawy autobiograficznej w celu wyodręb-

Moje profesjonalne losy szczęśliwie splotły się z twoimi, Michale, losami i z losami ludzi, którzy albo bezpośrednio dojrzewali pod skrzydłami Jerzego Kmity, albo też są — znowu jak ty — uczniami jego uczniów (wydaje mi się, że nie bez powodu nieustannie podkreślasz, że uważasz się za taką osobę, przywołując, co pokazuje także i nasza obecna rozmowa, nazwiska Anny Pałubickiej, Andrzeja P. Kowalskiego i Andrzeja Szahaja). Zauważam, że w ostatnim okresie wzrasta u mnie zainteresowanie ideami konstruktywistycznymi i — szerzej — społeczno-regulacyjną koncepcją kultury. Po części tłumaczę to intelektualnym obowiązkiem, razem z Wojciechem J. Bursztą pracujemy bowiem aktualnie nad tematem formatywnych wymiarów naszych biografii naukowych[5]. Sprawa jest zatem dość prosta, a mianowicie chcąc zrozumieć jeden z najważniejszych okresów w twórczości Wojciecha J. Burszty, powinienem — przynajmniej w stopniu zadowalającym — zrozumieć fundamenty, na których powstawały pierwsze poważne dzieła tego autora. Z drugiej strony — takie odnoszę wrażenie — coś wydarza się tutaj niejako mimowolnie, trochę na zasadzie kropli, która drąży skałę. Nazwisko „Kmita" znam od czasu studiów na etnologii w latach 90. ubiegłego wieku. Zakupiłem nawet w tamtym czasie jedną z książek Kmity pt. *O kulturze symbolicznej*, tyle że, jak się szybko okazało, to była lektura mocno przedwczesna, głównie przez wzgląd na hermetyczność zastosowanych w niej terminów. Na marginesie dodam, że podobne „kłopoty recepcyjne" sprawiały i mnie, i moim kolegom ze studiów teksty na temat języka autorstwa Wojciecha J. Burszty i Michała Buchowskiego (por. m.in. Burszta 1986; Buchowski, Burszta 1986), a także pozostałe prace, które wprost wyrastały ze społeczno-regulacyjnej koncepcji kultury i jako takie pisane były przy użyciu jej pojęciowego żargonu. Patrząc

nienia z toku swoich doświadczeń określonych aspektów życia związanego z naukową sferą profesjonalną. Podstawowymi cechami odróżniającymi „małe autobiografie intelektualne" od innych rodzajów „autobiografii intelektualnych" są ich zwięzłość oraz mocno selektywne ukierunkowanie tematyczne.

[5] Jest to projekt badawczy realizowany w związku z przygotowywaną przeze mnie rozprawą habilitacyjną. Jego szkielet konceptualny opiera się na założeniu traktującym o wspólnotowo-podmiotowym charakterze praktyk naukowych. W proponowanym ujęciu termin „biografia naukowa" odnosi się do zapisywanych lub opowiadanych efektów relacji zachodzącej pomiędzy trzema elementami, a mianowicie: dyskursem (rozumianym jako myślowo-tekstualny wynik pracy odbywającej się w obrębie danego kolektywu), wspólnotą (traktowaną jako grupa odniesienia, uczestnictwa bądź aspiracji) oraz podmiotem indywidualnym, występującym w świecie naukowym w różnych rolach i przyjmującym różne pozycje (np. ojca założyciela dyscypliny, myśliciela osobnego, outsidera, członka kręgu egzoterycznego czy ezoterycznego). Pojęciem „biografii naukowej" po raz pierwszy posłużyłem się w redagowanej przeze mnie monografii pt. *Biografie naukowe. Perspektywa transdyscyplinarna* (Kafar 2011); rozwinięcie wskazanych tam idei znajdzie Czytelnik m.in. w następujących publikacjach: *Scientific biographies. Between the „professional" and „non-professional" dimensions of humanistic experiences* (Kafar 2013), *Auto/biograficzne aspekty praktyk poznawczych* (Kafar 2016).

z perspektywy czasowej, dziś w jakiejś mierze żałuję więc, iż — pewnie przez wzgląd na to, że studiowałem w Łodzi — nie miałem dostępu do obiegu myśli, w którym mieściły się Kmitowskie „teksty mniejsze", zarówno te ukazujące się w cyklu pt. *Czarnoksięstwa humanistów*, jak i inne, znajdujące dla siebie miejsce w równie wartościowych seriach, wydawanych na obrzeżach głównego nurtu książkowego Jerzego Kmity. Tym, co najbardziej uderza w eseistyce naukowej tego rodzaju, jest jasność prowadzonej argumentacji, która w połączeniu z przystępną formą językową stanowi mieszankę ogromnie ponętną nie tylko dla zaawansowanego w podejmowanych zagadnieniach czytelnika. Aż rodzi się pokusa, by zapytać, czy Kmita nie mógł pisać tak zawsze? No właśnie — mógł czy nie mógł? Chciałbym, Michale, żebyśmy o tym wątku szerzej podyskutowali.

Wracając jednak jeszcze na chwilę do przybliżenia pozycji, w jakiej sytuuję się w niniejszej rozmowie, to sądzę, iż — trzymając się zaproponowanej metafory bycia outsiderem — znaczący i jednocześnie uprzywilejowany jest tu fakt mojego spoglądania z oddali na świat, z którym sympatyzuję, ale i wobec którego odczuwam (niejawne) pokrewieństwo. To, przyznaję, dość osobliwe dla mnie samego odkrycie. Zastanawiałem się nawet, czy przypadkiem nie występuję tu w roli uzurpatora, czy przez wzgląd na wykonywaną zadaniowo pracę nie utożsamiam się z rzeczywistością w gruncie rzeczy całkiem mi obcą? Dylemat ten rozstrzygnęły dwie kwestie: pierwsza wiąże się z odpominaniem, druga ze świadomością, że w obszarze myśli rzadko podejmuję się robienia czegoś, co autentycznie mnie nie zajmuje.

Kilka miesięcy temu sprezentowałeś mi, Michale, *Czarnoksięstwa humanistów*, które otrzymałeś z kolei od Grzegorza A. Dominiaka, wiedzącego, że interesują cię osiągnięcia szkoły poznańskiej. Nie przypuszczałem wtedy, że ta książka zainteresuje mnie do tego stopnia, iż myśląc z n i ą napiszemy wspólnie tekst. A jednak to się dzieje! Musiało więc być w tym zbiorze coś niezwykłego, my krok po kroku staramy się to „coś" odsłaniać, stosując strategię dialogowania w horyzoncie podwojonego „ja". Są natomiast w *Czarnoksięstwach humanistów* i takie wymiary, które rezonują w specyficzny sposób w każdym z nas z osobna. Długo się nad tym zastanawiałem, próbując dociec, co wpływa na mój osobisty do nich stosunek. Gdybym miał ująć to teraz najbardziej zwięźle, powiedziałbym, że chodzi o budowanie przekazu opartego na świetnie przykrojonej na potrzeby humanistyki logice. Wielokrotnie łapałem się na tym — i to było dla mnie spore zaskoczenie — że czytając kolejne eseje harmonijnie orkiestruję się z autorem w jego krytyczno-polemicznym odbiorze świata humanistów, nade wszystko zaś ze sposobem wyrażania tej postawy.

M. R.: Mógłbyś to rozwinąć?

M. K.: Tak, oczywiście. Otóż wydaje mi się, jakkolwiek dwuznacznie to brzmi, że Kmita uwiódł mnie konstruowaniem trybu przekazu. Każde słowo jest tutaj na swoim miejscu, a to przecież podstawowy warunek uprawiania dobrej „naukowej humanistyki", na której rozwijaniu, jak wiemy, ogromnie zależało autorowi *Szkiców z teorii poznania naukowego*. Dzięki wyjątkowej umiejętności „łączenia słów ze światem", żeby nawiązać do tytułu innej publikacji Jerzego Kmity[6], jesteśmy w stanie myśleć, mówić i pisać p r z e j r z y ś c i e, tego natomiast uczy nas ni mniej, ni więcej tylko logika. Gdy sprzęgniemy ją z metodologią, a następnie literaturą i filozofią, jest szansa, że powstanie z tego dyskurs głębokiej wody. Tego ostatniego zwrotu lubi zresztą używać mój mentor, Andrzej P. Wejland. Przywołuję w tym kontekście Pana Profesora z dwóch powodów, mianowicie, po pierwsze, Andrzej P. Wejland jako kiedyś mocno logicznie nastrojony metodolog miał okres, jak sam go nazywa, „mówienia Giedyminem" (Wejland et al. 2011: 218), czyli „mówienia" językiem znanego logika z poznańskiej szkoły metodologicznej, Jerzego Giedymina. Jakież było moje zdziwienie, gdy odkryłem niedawno, że Giedymin przejął na początku lat 60. opiekę nad asystentem Jerzym Kmitą i prowadził go w kierunku doktoratu, którego finalnie został również promotorem (Grad, *Jerzy Kmita — uczony…*: 7-8). Drugi powód przywołania Andrzeja P. Wejlanda dotyczy już bezpośrednio Kmitowskich „tekstów mniejszych". Wiem, Michale, że Profesor napomknął w korespondencji, jaką prowadzicie…

M. R.: Profesor Wejland napisał mi, że zawsze bardzo lubił „małe formy" Jerzego Kmity…

M. K.: Myśmy z Profesorem nie mieli jeszcze okazji o tym porozmawiać, ale, znając jego preferencje w zakresie estetyki twórczości naukowej, domyślam się, jakie mogły być powody opowiedzenia się za „tekstami mniejszymi". Tak czy inaczej, wszystkie te szczegóły auto/biograficzne układają się w wyrazisty wzór, pozwalający mi zobaczyć siebie w relacji do świata poznańskiej szkoły metodologicznej i odpowiednio ustawić się w stosunku do efektów jej działań.

I może, aby sprawę całą rozstrzygnąć do końca, by dołożyć do tej układanki brakujący element, powiem dwa słowa o moich związkach ze środowiskiem „Forum Humanistycznego"…

M. R.: Nieformalną grupą badawczą zainicjowaną przez Jacka Kowalewskiego…

[6] Patrz: *Jak słowa łączą się ze światem. Studium krytyczne neopragmatyzmu* (Kmita 1998).

M. K.: Zgadza się — przez Jacka Kowalewskiego i kilka innych osób z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika oraz Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego[7]. W gronie tym ważną rolę odgrywa m.in. Andrzej P. Kowalski, który regularnie bywa na jesieni każdego roku w Pluskach na Warmii, gdzie odbywają się konferencje z cyklu „Colloquia Humaniorum". Niestety, nie znam prac Pana Profesora Kowalskiego tak dobrze jak ty, Michale, natomiast każdorazowe spotkanie z nim (słuchanie referatów i późniejsze rozmowy wokół nich, a także poza nimi) upewnia mnie, że należymy do tego samego kolektywu myślowego, mimo że zajmujemy się w tym momencie stosunkowo odległymi od siebie zagadnieniami. Pewnego razu byłem świadkiem sytuacji, która dobitnie uzmysłowiła mi to, co określiłem wcześniej mianem „sympatyzowania" i „odczuwania pokrewieństwa". Otóż w trakcie trwania konferencji miał wystąpienie zwolennik paradygmatu kognitywistycznego w odmianie psychologicznej. Reakcja Andrzeja P. Kowalskiego na ten wykład była, ujmując rzecz łagodnie, stanowcza, jednocześnie mało pochlebna dla jej autora. Co ważne, przypuszczam, że większość z obecnych na sali doskonale zdawała sobie sprawę, że ta sama prezentacja gdzie indziej mogłaby wywołać całkiem przychylne komentarze i żywą, pozytywną dyskusję. Tutaj tak się nie stało — jakże mogłoby być inaczej, skoro poza jednym wyjątkiem stanowiliśmy kolektyw podzielający cichą wiedzę, opartą na przekonaniu co do uhistorycznionej podstawy naszych społeczno-kulturowych doświadczeń?

M. R.: Mnie bardzo podoba się fakt, że choć wielu uczniów Kmity poszło swoimi drogami, to chyba żaden z nich nie stał się „mózgocentrystą", nie porzucił wyobrażenia, że kultura w ideacyjnym wydaniu ma znaczenie, a tłumaczenie kultury mechanizmami biologicznymi jest stanowiskiem mocno upraszczającym.

„Teksty mniejsze" i „teksty większe" Jerzego Kmity jako przejawy dopełniających się dyskursów (naukowych)

M. R.: Wspomniałeś w którymś momencie, Marcinie, o trudnościach recepcyjnych myśli Jerzego Kmity, wiążąc je ze specyfiką używanego przez niego języka. Ja poruszyłem tę kwestię w artykule poprzedzającym naszą rozmowę (Rydlewski 2016a). Z pewnością jest tak, że język utrudniał aplikację idei wypracowywanych przez Kmitę w przełożeniu na ich szerszy odbiór akademicki; mamy na to sporo dowodów w postaci zarówno tzw. obiegowych sądów środowiskowych, jak i rozlicznych, tyle że mocno rozproszonych po

[7] Więcej na temat środowiska „Forum Humanistycznego" w Kafar, Kola (2016).

tekstowym świecie świadectw pisanych (Augustynowicz 1984: 47, podajemy za Buchowski 2012: 53; por. też Dmitruk 1990: 201-202). Sądzę, że generalnie problem ten może być postrzegany w odniesieniu do dwóch perspektyw: perspektywy środka szkoły poznańskiej oraz perspektywy wobec niej zewnętrznej. Najmocniejsze zarzuty pochodziły spoza kręgu ezoterycznego, jakby go określił Ludwik Fleck (1986: 136-138)…

M. K.: Oczywiście masz rację, Michale, tyle tylko, że diabeł jak zwykle tkwi w szczegółach. Ażeby spróbować zobrazować te ostatnie, odwołam się do dwóch wyjątkowo znaczących w złożeniu ze sobą wypowiedzi. Obie pochodzą z prowadzonych przeze mnie rozmów z Wojciechem J. Bursztą (tych samych, o których napomknąłem nieco wcześniej). Otóż, Profesor Burszta, opowiadając o języku Kmity, który przecież świetnie znał i rozumiał, zwraca uwagę na tkwiące w nim ograniczenia. Posłuchaj proszę fragmentu tej opowieści:

> […] ja wywodzę się ze szkoły Jerzego Kmity, która, jak doskonale wiesz, posługiwała się takim a nie innym językiem. To był język, moglibyśmy go nazwać „barbarzyńskim" […] pomimo tego, że jest to bardzo precyzyjny język, tylko po prostu on nie daje przestrzeni. I to był problem uczniów Kmity, że oni nie mogli swojego języka znaleźć, że oni… to było tak wszystko doprecyzowane, tak ten autorytet Kmity się narzucał, że właściwie wszyscy kalkowali ten język… Z dzisiejszego punktu widzenia można by to nawet nazwać plagiatem po prostu… Ale to wynikało z tego, że ten system społeczno-regulacyjnej koncepcji kultury w połączeniu z wcześniejszymi wszystkimi sprawami wiążącymi się z antynaturalizmem, z tą spuścizną marksizmu, u Kmity to tworzyło bardzo spójną całość, to był język zamknięty, właściwie ta semantyka była skończona, tego, co można było wtedy w tym języku powiedzieć, więc wyzwaniem było połączyć sposób myślenia, sposób takiego krytycznego oglądu świata, którego Kmita mnie nauczył z zupełnie nowymi środkami wyrazu, żeby nie utracić tego sensu, o co mi chodzi, a jednocześnie żeby, żeby można się było podzielić tymi swoimi przemyśleniami z ludźmi w formie takiej, która mi bardziej odpowiada, prawda? No i przez kilka lat właśnie z tymi kwestiami się zmagałem i właściwie no, wyjazd na stypendium do Yale i takie oddalenie roczne dało mi możliwość napisania *Czytania kultury*, czyli takiej książki pisanej z niejako podwójnej oddali.

Druga wypowiedź, której już nie będę podawał *in extenso*, dotyczyła tego, że Jerzy Kmita inaczej pisał i inaczej mówił. Wojciech Burszta, kiedy zagadnąłem go o owo szeroko doświadczane „utrudnienie recepcyjne", odpowiedział, że jego zdaniem wynikało ono z braku bezpośredniego kontaktu z Kmitą — „Tym, którzy narzekali na hermetyczność języka Kmity, poleciłbym uczęszczanie na jego seminaria" — powiedział[8]. Pierwsza konkluzja jest

[8] Wypowiedzi pochodzą z rozmów, które odbyły się 13 marca 2015 r. i 7 kwietnia 2016 r. w Milanówku. Serdecznie dziękujemy mojemu Współrozmówcy za umożliwienie

więc taka mianowicie, że problem z językiem Kmitowskim mieli po części wszyscy, choć wynikał on z odmiennych przesłanek. Konkluzja druga jest zaś następująca: Kmita miał skłonność do posługiwania się „niejednorodnym" dyskursem, a przejawem tej „niejednorodności" były m.in. *Czarnoksięstwa humanistów* i inne cykle eseistyczne oraz różne formy oralnych przekazów.

M. R.: To, jaki charakter miały wystąpienia Jerzego Kmity świetnie dokumentują m.in. zapisy wykładów, które są dostępne w internetowym repozytorium Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza...

M. K.: Ukazały się też drukiem wykłady z logiki i metodologii nauk dla studentów nauk humanistycznych (Kmita 1973)...

M. R.: Zgadza się. Muszę przyznać, że zaintrygowała mnie powtórzona za Wojciechem J. Bursztą twoja uwaga-opinia pokazująca, że z językiem Kmitowskim (jak się okazuje od początku był on niejednolity w swoich wybrzmieniach!) zmagali się nie tylko ludzie pozbawieni sposobności bezpośredniego uczestniczenia w seminariach czy wykładach Kmity. Jest to pewnego rodzaju *novum* w postrzeganiu przeze mnie tego problemu. Wydaje mi się, że na moich poglądach zaważyły chyba mimo wszystko nazbyt pobieżne studia nad obecnością „tekstów mniejszych" w szkole poznańskiej. Warto się może zastanowić, czy w ogóle doceniane są one w takim stopniu, w jakim na to zasługują? Właściwie rzadko kiedy słyszałem o nich od przedstawicieli samej szkoły; wyjątkiem jest tutaj Andrzej Szahaj, który zawsze cenił „małe formy" Kmitowskie i polecał mi je do czytania. Zanim nie usłyszałem tego, co powiedziałeś, zadawałem sobie jednak dość zbieżne z twoimi intencjami pytania, takie jak np.: czy „teksty mniejsze" przypadkiem nie „odczarowywały" języka Kmitowskiego? Czy nie zachęcały do podjęcia trudu zmierzenia się z innym, książkowym językiem tego autora? Sądzę, choć to tylko przypuszczenie, którego sprawdzenie wymagałoby w moim przypadku wyzbycia się całego bagażu lektur, co oczywiście jest niemożliwe, że czytając „teksty mniejsze", zaczynając od nich przygodę z naprawdę oryginalnym myśleniem Kmity, chciałoby się poznawać jego książki... W Poznaniu panuje generalnie pogląd, że język Kmitowski się zmieniał, w sensie — „odhermetyczniał się", co w dużej mierze wiązało się z przesunięciami problemowymi u Kmity. Akurat w tym miejscu posiłkuję się treścią artykułu Krystyny Zamiary pt. *Droga twórcza Jerzego Kmity jako sekwencja przesunięć problemowych* (Zamiara 2011). Mnie z kolei interesowałby problem, który da się sformułować następująco: droga twórcza Jerzego Kmity jako sekwencja przesunięć językowych. Niewątpliwie

nam wykorzystania tych materiałów i cenne komentarze do roboczej wersji niniejszej publikacji.

ten język się zmieniał, przeciętnie wykształcony humanista nie powinien mieć kłopotu ze zrozumieniem np. *Koniecznego serio ironisty*. Bardzo lubię eseistyczny styl tej książki, w którym widać, jak Kmita korzysta z literackości, niczego nie tracąc z głębi myśli. Poza tym, czyż ponowne wydanie po latach już jako książki właśnie *Czarnoksięstw humanistów* nie sprzyja powrotowi do innych książek, choćby takich, jak *Kultura i poznanie*, która, moim zdaniem, nic a nic się nie zestarzała?

M. K.: Michale, zasygnalizowałeś wiele skomplikowanych tropów, do których chętnie się odniosę. Myśmy przecież nie bez powodu nadali tej części rozmowy tytuł, w którym sugerujemy dopełnianie się dyskursów poprzez pisanie „tekstów mniejszych" i „tekstów większych", czyli publikacji zwartych, książkowych. Bardzo podoba mi się twoja propozycja bliższego przyjrzenia się twórczości Kmity pod kątem przesunięć językowych. Myślę, że owe przesunięcia da się dostrzec, nakładając na siebie dwa horyzonty, no właśnie horyzont „tekstów mniejszych" i horyzont „tekstów większych"; wymowna pod tym względem jest swoista naprzemienność form wyrażania, którą dość łatwo jest tutaj wytropić, pewnie nieco trudniej uzasadnić, o ile w ogóle to jest konieczne. Na okoliczność wspólnego przygotowywania przez nas artykułu wykonałem proste ćwiczenie, polegające na przyjrzeniu się tekstom Kmity pod kątem tego, jak są skomponowane. Powiedziałeś przed chwilą, że język Kmitowski stopniowo się „odhermetyczniał", czyli — jeśli dobrze rozumiem twoją intencję — stawał się coraz bardziej przystępny w odbiorze. Podałeś jednocześnie przykład *Koniecznego serio ironisty*. To, jak wiemy, wydana w 2007 r. ostatnia książka Jerzego Kmity. Co ciekawe, styl wypowiedzi, jaki w niej został obrany, momentami do żywego przypomina styl praktykowany np. w bliskich nam z wiadomych powodów *Czarnoksięstwach humanistów*, a przecież odstęp między tymi publikacjami wynosi, bagatela, z górą 30 lat! Cykl *Czarnoksięstw*… (przypomnę, że wychodziły one między 1976 a 1979 r.) poprzedził powszechnie uznawane za podstawowe dla rdzenia Kmitowskiego myślenia prace takie, jak *Kultura i poznanie* (1985) czy *O kulturze symbolicznej* (1982), która pojawiła się trzy lata wcześniej. Tym, co uderza przy lekturze esejów poświęconych przejawom czarnoksięstwa w humanistyce, jest m.in. swoisty *bricolage* konwencji wypowiedzi. Natrafiamy tu przecież na zestawienie mocno paradoksalne; w tych samych cząstkach tematycznych występują bowiem świetnie zgrywające się ze sobą ulogicznione passusy metodologiczne, które regularnie przeplatane są skonstruowanymi na zasadach małych wykładów ustępami teoretycznymi i na pozór zupełnie w swym brzmieniu nieprzystającymi do zaproponowanego rytmu argumentacyjnego fragmentami o czysto żartobliwym charakterze. Znakomicie obrazuje to m.in. następujący cytat pochodzący z eseju pt. *Strony problemu*:

> Jedną z najbardziej ulubionych — przez humanistycznych badaczy — pochwał „naukowych" stanowi zwrot: „Autor pracy rozpatrzył problem wszechstronnie". „Wszechstronnie", a zatem — ze wszystkich stron. Łatwo zidentyfikować intuicyjne źródło tej przenośni. Oto potoczne doświadczenie poucza nas, że poszczególne obiekty fizyczne, które w praktyce napotykamy, takie przedmioty, jak głazy, rośliny lub zwierzęta, oglądane z różnych stron — ujawniają różne swe cechy; m.in. przeto możemy pomylić się, usiłując zaklasyfikować pod określonym względem dany obiekt po obejrzeniu go z jednej tylko strony, zwłaszcza — jeżeli czynimy to z dalszej odległości: możemy na przykład muła wziąć za osła, czy też naszego dobrego przyjaciela Mieszka za naszego dobrego przyjaciela Leszka. Lepiej tedy niejednokrotnie przyjrzeć się przedmiotowi naszych zainteresowań bardziej wszechstronnie. Czy jednak problem jest czymś w rodzaju osła, kaktusa lub Leszka?

— pyta Kmita (2015: 93). Dokładnie takie samo pokrewieństwo aluzyjno-ironiczne, jak chętnie bym je nazwał, napotykamy w tekście pt. *Kultura*, stanowiącym jedną ze składowych *Koniecznego serio ironisty*, gdzie natrafiamy np. na taki oto urywek:

> Maleńką, dwuosobowo reprezentowaną, dziedziną kultury nazwać chciałby może ktoś, zamieszczony w opowiastce dydaktycznej pod koniec poprzedniego szkicu, uzgodniony przez parę kelnerską taki sposób współpracowania ze sobą przy nakrywaniu do stołu, ażeby ustalone tą drogą szczegóły miejsca i czasu przyszłej randki (nawet chyba panowie posłowie Macierewicz i Miodowicz nie dopatrzyliby się niczego godnego uwagi w tej współpracy); wszelako termin k u l t u r a w znaczeniu, w jakim chcę go tutaj stosować, w antropologicznym znaczeniu cytowanego już Warda Goodenougha, do naszego przypadku nie da się zastosować. Wymienić można szereg powodów, dla których nie da się tego uczynić. (Kmita 2007: 41; wyróżnienie w oryginale.)

Niewątpliwie, czytelnik obcujący z formą, której, musisz przyznać, daleko do letniości naukowego żargonu, nie może się nudzić; nie może też zapewne pozostać wobec niej emocjonalnie obojętny, choć to wątek nadający się na osobną dyskusję.

Wracając do sekwencyjności przesunięć problemowych w złożeniu z językiem, jaki im towarzyszył. Otóż, nie wiem, czy sprawa nie jest dużo bardziej złożona niż wydaje się to na pierwszy rzut oka. Sekwencyjność, o której wspomniałeś, wskazywałaby na jakiś rodzaj chronologii; jeśli więc mielibyśmy upatrywać tu sekwencyjności, to byłaby ona zaburzona. Z wiadomych sobie powodów Kmita na różne okoliczności pisywał inaczej, patrząc natomiast na jego dorobek w całości, da się chyba ostatecznie mówić o „stylu Kmitowskim"; raz ów styl ograniczał się będzie do czysto scjentystycznych rozważań (będzie się mieścił w obszarze teorii), innym razem będzie przekraczał wymiar teorii, by stosując odpowiednie zabiegi retoryczne, przemieszczać się w rejony

eseistyczne, które przecież nie zwalniają autora z odpowiedzialności za słowa, czynią je jednak mimo wszystko przystępniejszymi aniżeli na poziomie konsekwentnie budowanego, co za tym idzie, także nabywającego znamion naturalnej hermetyczności języka teorii. Tak pojmowany styl pisania przypomina do pewnego stopnia np. pisarstwo Umberta Eco rozciągające się, jeśli idzie o uskutecznianą formę, od traktatów teoretycznych (*Teoria semiotyki* [2009] czy słynne *Dzieło otwarte* [1973]), poprzez powieści (na czele z najbardziej znaną, a więc *Imieniem róży* [2004]), po flirtujące z treściami kultury popularnej felietony (np. *Zapiski na pudełku od zapałek* [2005]). W bliższym nam kontekście środowiskowym od razu na myśl przychodzi oczywiście Leszek Kołakowski piszący (i mówiący) „niejednorodnymi" językami intelektualnymi, co widać w zestawieniu tak różnorodnych jego prac, jak np. *Filozofia pozytywistyczna. Od Hume'a do Koła Wiedeńskiego* (2004), *Jednostka i nieskończoność. Wolność i antynomie wolności w filozofii Spinozy* (1958), *Obecność mitu* (1972), *Rozmowy z diabłem* (1965), *13 bajek z królestwa Lailonii dla dużych i małych* (1966) czy *Mini wykłady o maxi sprawach* (2008). Zachowując porównawczy umiar można stwierdzić, iż u wszystkich wymienionych autorów widać przemyślaną i jasną strategię dopasowywania sposobu mówienia do danego problemu, bądź — to chyba bardziej adekwatne sformułowanie — korpusu problemów; zarazem nie mniej ważne od samych problemów jest to, c z e g o oraz k o g o one dotyczą oraz do k o g o mówienie o nich jest skierowane.

Jak słusznie podkreślasz w swoim artykule poświęconym *Czarnoksięstwom humanistów* (Rydlewski 2016a), Kmita generalnie unika krytyki *ad personam*. Miejscami czyni jednak od tej reguły odstępstwa. Co ciekawe, przy tej okazji pisze o osobach profesjonalnie zajmujących się uprawianiem „humanistyki naukowej" i tych, którzy na co dzień i od święta parają się humanistyką popularnonaukową, czyli publicystyką usilnie aspirującą do miana refleksji naukowej. Jak wiadomo, problem mieszania tych dwóch porządków bodaj najbardziej irytował Kmitę. Tak czy inaczej, w *Czarnoksięstwach humanistów* natrafiamy na nazwiska m.in. Daniela Passenta, Marii R. Mayenowej, Jana Czyżkowskiego, Stanisława Zielińskiego, Mariana Mazura, Barbary Szwedek czy Ignacego Gogolewskiego. Tym, co łączy wymienione osoby, jest pozycja adwersarzy, jaką nadaje im w swych polemikach Kmita. Czy znaczy to, że pisanie *Czarnoksięstw…* miało za cel nawracanie na „słuszną drogę" dziennikarza pisującego do tygodnika „Polityka" bądź też występującego w programie telewizyjnym aktora? Nie miałbym tu złudzeń. Kmita moim zdaniem wszystkie swoje pisma kierował do tych, którzy w świadomy sposób mogli zrobić z nich rzeczywisty poznawczy użytek, czyli np. swoich ówcześnie obecnych i przyszłych uczniów. Znamienne jest w tym kontekście to, co mówił o odbiorze *Czarnoksięstw…* Roman Kubicki, należący do pokolenia młodszych adeptów wychowania Kmitowskiego:

> Studenci pierwszych lat studiów nie czekali niecierpliwie na kolejne odcinki *Czarnoksięstw humanistów*. Wiedzieliśmy natomiast, jak żyją nimi asystenci i asystentki [...], kilka lat od nas starsi, którzy prowadzili z nami ćwiczenia do różnych wykładów. Nasze filozoficznie raczkujące czytanie esejów Profesora było najczęściej ambicjonalną odpowiedzią na ich intelektualnie spełnioną lekturę asystentów i asystentek. Właśnie od nich wiedzieliśmy, że artykuły Jerzego Kmity czytać warto i trzeba. (Kubicki 2015: 227)

Jeśli przyjąć, że moja diagnoza jest trafna, to wciąż otwarte pozostaje pytanie o celowość strategii różnicowania dyskursów przez Jerzego Kmitę. Czy bowiem tych samych rzeczy nie dało się przekazać podczas wykładów, seminariów, formalnych i nieformalnych spotkań twarzą w twarz? To dla mnie jest w dużej mierze nieobjaśnialna strona tego typu działalności. Być może skrywa się tu jakieś drugie dno, do którego z dystansu czasowego i przestrzennego trudno jest n a m dotrzeć? Nie przekonuje mnie zatem — wracając do początku naszego tekstu — wyjaśnienie Jana Grada, że cykl *Czarnoksięstw humanistów* służyć miał „popularyzacji myślenia naukowego", wręcz odwrotnie, widziałbym w nim próbę dobrze pojętej „ekskluzywizacji" tego ostatniego.

M. R.: Generalnie rzecz biorąc to, co mówisz, Marcinie, wydaje mi się przekonywające. Pozwolisz, że dodam kilka komentarzy do podjętych przez ciebie kwestii.

Zacznijmy od tego, że — w nawiązaniu do charakterystyki myślenia naukowego, także w zakresie jego „ekskluzywizacji" — Jerzemu Kmicie nigdy nie była bliska pozytywistycznie rozumiana waga specjalizacji, którą uważał za zdradliwą dla humanistyki. Miało to przełożenie także na język. Jak słusznie zauważyłeś, uprawianie teorii *par excellence* nie przeszkadzało Kmicie w uprawianiu eseistyki i na odwrót.

Osobiście także mam wątpliwości co do wyjaśnień Jana Grada. Podoba mi się zaproponowana przez ciebie metaforyka „drugiego dna"; odnoszę wrażenie, no właśnie, że jest poziom, do którego trudno jest n a m dotrzeć, gdyż wymagałoby to gruntownych studiów nad szkołą poznańską. Sądzę zarazem — i to wydaje mi się nawet ciekawsze, niż przyglądanie się zjawisku poznańskiej szkoły metodologicznej z zewnątrz — że owo „drugie dno" jest równie trudne do uchwycenia przez samych uczniów Kmity, którzy zasadniczo byli i są skupieni na poznawczych osiągnięciach ich Mistrza, nie zawsze pytając o sprawy n a s zajmujące, czyli: jak to się stało, że narodził się tak oryginalny sposób myślenia? Miejmy jednak nadzieję, że to melodia niedalekiej przyszłości.

Na koniec tej części naszej rozmowy chciałbym powiedzieć o czymś jeszcze, co stanowi przyczynek do motywu „stylu Kmitowskiego". Otóż,

wstęp Jana Grada uświadomił mi, że poznański filozof rozpoczynał swoją humanistyczną drogę od poezji, od literatury…

M. K.: Pisał o literaturze, o poezji, ale i pisał poezję…

M. R.: Ano właśnie. Uważam, że aby pisać o poezji, trzeba ją rozumieć, a więc przynajmniej po trosze samemu trzeba być poetą; Kmita był poetą w pełnym tego słowa znaczeniu. Przyszło mi więc na myśl określenie „strong poet" Harolda Blooma, które swego czasu zostało twórczo wykorzystane przez Richarda Rorty'ego (2009: 50-80). Zdaniem amerykańskiego neopragmatysty w szczególnym wypadku takim mianem można obdarzyć także filozofa (dla Rorty'ego jest nim np. James Dewey). Filozofem-poetą jest zatem ten, kto powołując do życia nowy słownik, pozwala nam zacząć myśleć w nieznany dotąd sposób, widzieć coś, czego nie widziało się wcześniej. Dla mnie Kmita stanowi przykład Bloomowskiego „silnego poety", natomiast aby to dostrzec trzeba oczywiście poczynić wysiłek spojrzenia na jego i „większe", i „mniejsze" prace pod innym kątem niż mieliśmy to w zwyczaju do tej pory.

Cdn.

Literatura

Augustynowicz G.
1984 *Jeszcze raz strukturalizm (Sytuacja orientacji strukturalno-semiotycznej w etnologii polskiej 1972–1983)*, „Etnografia Polska", t. 28, nr 2, s. 31-50.
Bohuszewicz P., Markiewka T.S.
2014 *Autor: empiryczny, modelowy czy wirtualny?*, „Przestrzenie Teorii", t. 22, s. 191-205.
Bourdieu P., Wacquant L.J.D.
2001 *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, przeł. A. Sawisz, Oficyna Naukowa, Warszawa.
Buchowski M.
2012 *Etnologia polska. Historie i powinowactwa*, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań.
Buchowski M., Burszta W.
1986 *Status języka w świadomości magicznej*, „Etnografia Polska", t. 30, nr 1, s. 31-42.
Burszta W.
1986 *Język a kultura w myśli etnologicznej*, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław.

Eco U.
2009 *Teoria semiotyki*, przeł. M. Czerwiński, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
2004 *Imię róży*, przeł. A. Szymanowski, Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa.
2005 *Zapiski na pudełku od zapałek 1986–1991*, przeł. A. Szymanowski, Wydawnictwo Historia i Sztuka, Poznań.
1973 *Dzieło otwarte. Forma i nieokreśloność w poetykach współczesnych*, przeł. J. Gałuszka, L. Eustachiewicz, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa.
Dmitruk K.
1990 *Współczesne polskie koncepcje kultury*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
Fleck L.
2007a [1938] *Problemy naukoznawstwa*, [w:] L. Fleck, Style myślowe i fakty. Artykuły i świadectwa, S. Werner, C. Zittl, F. Schmaltz (red.), IFiSPAN, Warszawa, s. 148-162.
1986 *Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*, przeł. M. Tuszkiewicz, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin.
Foucault M.
1977 *Archeologia wiedzy*, przeł. A. Siemek, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
Grad J.
2015 *Jerzy Kmita jako popularyzator myślenia naukowego*, [w:] J. Kmita, Czarnoksięstwa humanistów, Fundacja Instytut im. Jerzego Kmity & Spadkobiercy, Poznań, s. 7-22.
Jerzy Kmita — uczony, nauczyciel akademicki, organizator życia naukowego, popularyzator nauki. Tekst dostępny pod adresem internetowym: http://www.kulturoznawstwo.uni.wroc.pl/wp-content/uploads/Jerzy-Kmita.pdf.
Kafar M.
2016 (red.), *Auto/biograficzne aspekty praktyk poznawczych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
2013 (red.), *Scientific biographies. Between the „professional" and „non-professional" dimensions of humanistic experiences*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Łódź — Kraków.
2011 (red.), *Biografie naukowe. Perspektywa transdyscyplinarna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
Kafar M., Kola A.F.
2016 *Mistrzowie — preliminaria. O założeniach pewnego projektu badawczego*, „Nauki o Wychowaniu. Studia Interdyscyplinarne", t. 2, nr 1, s. 190-196.
Kafar M., Rydlewski M.
2016 *Prawdziwe zmyślenie — nieoczywiste pola znaczeń metafory literackiej*, [w:] M. Kafar (red.), Auto/biograficzne aspekty praktyk poznawczych, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, s. 173-201.

Kmita J.
2015 *Strony problemu*, [w:] J. Kmita, Czarnoksięstwa humanistów, Fundacja Instytut im. Jerzego Kmity & Spadkobiercy, Poznań, s. 93-98.
2007 *Konieczne serio ironisty. O przekształcaniu się problemów filozoficznych w kulturoznawcze*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań.
1998 *Jak słowa łącza się ze światem. Studium krytyczne neopragmatyzmu*, wyd. II poprawione, Wydawnictwo Naukowe Instytutu Filozofii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań.
1973 *Wykłady z logiki i metodologii nauk. Dla studentów nauk humanistycznych*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
1985 *Kultura i poznanie*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
1983 *O kulturze symbolicznej*, Centralny Ośrodek Upowszechniania Kultury, Warszawa.
Kołakowski L.
2008 *Mini wykłady o maxi sprawach. Trzy serie*, Wydawnictwo Znak, Kraków.
2004 *Od Hume'a do Koła Wiedeńskiego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
1972 *Obecność mitu*, Prószyński i S-ka, Warszawa.
1966 *13 bajek z królestwa Lailonii dla dużych i małych*, Oficyna Wydawnicza Czytelnik, Warszawa.
1965 *Rozmowy z diabłem*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
1958 *Jednostka i nieskończoność. Wolność i antynomie wolności w filozofii Spinozy*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
Kowalski A.P.
2000 *Archeologia kulturoznawcza. Projekt dyskursu „negatywistycznego"*, [w:] A. Buko, P. Urbańczyk (red.), Archeologia w teorii i praktyce, Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa, s. 115-126.
Kubicki R.
2015 *Humanistyka czarnoksiężników*, [w:] J. Kmita, Czarnoksięstwa humanistów, Fundacja Instytut im. Jerzego Kmity & Spadkobiercy, Poznań, s. 227-238.
Merton R.K.
1977 *Członkowie grupy i outsiderzy. Rozdział z socjologii wiedzy*, przeł. K. Rosner, [w:] Czy kryzys socjologii, wybór i wstęp J. Szacki, Oficyna Wydawnicza Czytelnik, Warszawa, s. 396-465.
Namer E.
1985 *Sprawa Galileusza*, przeł. A. Galica, Oficyna Wydawnicza Czytelnik, Warszawa.
Platon
2000 *Dialogi*, Tower Press, Gdańsk.
Ricoeur P.
2005 *Refleksja dokonana. Autobiografia intelektualna*, przeł. P. Bobowska-Nastarzewska, Wydawnictwo Antyk, Kęty.
2003 *Krytyka i przekonanie. Rozmowy z François i Markiem de Launay*, przeł. M Drwęga, Wydawnictwo KR, Warszawa.

1991 *The conflict of interpretations. Debate with Hans-Georg Gadamer*, [w:] M.J. Valdés (ed.), A Ricoeur reader. Reflection on imagination, University of Toronto Press, Toronto, s. 216-241.

Rorty R.

2009 *Przygodność jaźni*, [w:] R. Rorty, Przygodność, ironia i solidarność, przeł. W.J. Popowski, Wydawnictwo WAB, Warszawa, s. 50-80.

Rydlewski M.

2016a *Żeby widzieć, trzeba wiedzieć. Kulturowy wymiar percepcji wzrokowej*, Oficyna Wydawnicza Epigram, Bydgoszcz.

2016b Czarnoksięstwa humanistów *Jerzego Kmity jako część projektu „humanistyki naukowej"*, „Sensus Historiae", vol. XXII, 2016, nr 1, s. 139-155.

Toruńska...

2013 *Toruńska szkoła konstruktywizmu*, „Przegląd Kulturoznawczy", nr 1, s. 6-7.

Wejland A.P.

2013 *Zaangażowanie i autobiografia*, [w:] M. Kafar, W świecie wygnańców, wdów i sierot. O pewnym wariancie antropologii zaangażowanej, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, s. 9-22.

Wejland A.P. et al.

2011 *Między* życiem *a* opowieścią o życiu. *Dyskusja nad auto/biograficznymi wymiarami doświadczenia*, [w:] M. Kafar (red.), Biografie naukowe. Perspektywa transdyscyplinarna, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, s. 195-234.

2016 *Patrzeć na świat jak antropolog. Wyzwanie autobiograficzne*, [w:] M. Kafar (red.), Auto/biograficzne aspekty praktyk poznawczych, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, s. 33-48.

Zamiara K.

2011 *Droga twórcza Jerzego Kmity jako sekwencja przesunięć problemowych*, „Filo-Sofija", nr 1, s. 109-127.

Marcin Kafar, *Michał Rydlewski*

***The Lesser Writings* — albeit not valued less. On *Humanists' Sorceries* by Jerzy Kmita (part I)**

Abstract

Our article, written in the convention of a discussion, addresses the language of the socio-regulatory theory of culture formulated by Jerzy Kmita. It is the well-known fact that this language was rather difficult to understand for those who did not cooperate with Kmita. It has been even said to be a cant. This language was frequently used in books by Kmita, but rarely in his short papers published in the 1970s in

"Nurt" and other journals. In Jan Grad's opinion, the cant was not used too often there, as their goal was to popularize Jerzy Kmita's project of "scientific humanities". We try to formulate another point of view on this issue, for we believe that there is a "Kmita's style" of writing and that his way of writing never ceased to exist, which can be easily noticed in his last book (*Jak słowa łączą się ze światem. Studium krytyczne neopragmatyzmu*, Poznań 1998). Jerzy Kmita is a Bloom's strong poet; someone who creates his own vocabulary. The short papers of Kmita are another, but symmetric part of his science discourse as such, the former complement the latter. We also ask the question of origins of Kmita's way of thinking, considering both the textual and the outer side thereof.

Keywords: Jerzy Kmita, *Humanists' Sorceries*, Socio-Regulatory Theory of Culture, Poznan School of Methodology, "Kmita's style" of writing.